

Aleksander Zbrzezny

Pomyśleć dewzrost, czyli dekapita(liza)cja kapitału

Dyskusja na temat strategii dewzrostu ma dziś szczególne znaczenie, zarówno praktyczne, jak i filozoficzne. Praktyczne o tyle, o ile katastrofa klimatyczna stawia nas wobec konieczności (przeciw)działania, a arsenał możliwych środków nie tylko zawiera pomysły o wątpliwej skuteczności, ale też pozostaje ograniczony przez nieodwracalne zmiany, które już zaszły, oraz procesy, których nie da się zatrzymać z dnia na dzień, jak chociażby topnienie lodowców. W dodatku chyba w każdym z możliwych scenariuszy przyszłości mamy do czynienia ze znacznym marginesem niepewności i niewiedzy. Można oczywiście argumentować, że niewiedza o przyszłości jest w pewnym sensie ontologiczną koniecznością, mnie jednak chodzi o bardziej pragmatyczne rozumienie niewiedzy. Skoro istnieje poważne ryzyko, że nie zdążymy z zieloną infrastrukturą (taką obawę wyrażała już Naomi Klein w *To zmienia wszystko*), to słabnie, a może wręcz upada moc narracji mówiących o zielonym kapitalizmie, dobrym antropocenie i zrównoważonym rozwoju; zresztą samo wyprodukowanie

Aleksander Zbrzezny (ORCID: 0000-0003-0465-8857) – doktor habilitowany, filozof, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor warszawskiej ASP (Międzywydziałowa Samodzielna Katedra Kształcenia Teoretycznego). Zajmuje się filozofią społeczną i filozofią kultury. Autor trzech książek: *Podmiotowość i historia w filozofii społecznej Hegla, Marksa i Adorna* (Kraków 2016), *Lotna nowoczesność. Kultura materialna, kultura wirtualna, transkodowanie społeczeństwa i kapitalizm* (Kraków 2019) i *Bądźmy szczęśliwi. Homo urbanus w czasie zarazy* (Warszawa 2021).

zielonej infrastruktury też pociągnie za sobą ślad węglowy, a więc do momentu jej wdrożenia będzie przyspieszać katastrofę (co w żadnym razie nie jest argumentem przeciw zielonej infrastrukturze – to po prostu dodatkowa trudność, z którą trzeba się liczyć). Skoro pomysły geoinżynieryjne, jak rozpylenie siarczanów w stratosferze, słusznie budzą obawy dotyczące ich skuteczności i nieprzewidywalnych skutków ubocznych (a ponadto „generują fałszywe nadzieje i iluzje, które są niebezpieczne, bo oddalają nas od poszukiwania skromniejszych społecznych odpowiedzi na globalną degradację środowiska”¹); skoro wreszcie „jest za późno na negocjacje z Ziemią”² – to strategia dewzrostu jawią się całkiem rozsądne, zwłaszcza w obliczu coraz częściej przywoływanej i coraz wyraźniej uświadamianej prawdy, że niemożliwy jest nieskończony wzrost na skończonej planecie. Rzecz jasna, nie wszystkie koncepcje alternatywne wobec dewzrostu zasługują na potępienie; w obliczu jednak właśnie horyzontu nieprzewidywalności, niewiedzy (trudności z modelowaniem konsekwencji dzisiejszych decyzji) dewzrost zdaje się przynajmniej gwarantować krok w dobrym kierunku, przy czym trudno rozstrzygnąć, czy jest krokiem wystarczającym – to będzie ostatecznie uzależnione co najmniej od skali dewzrostu, a więc od długości kroku.

Filozoficzne, teoretyczne znaczenie dyskusji na temat dewzrostu polega natomiast zapewne między innymi na tym, że z jednej strony umożliwiała wyostrenie napięć towarzyszących różnym narracjom posthumanistycznym, z drugiej zaś pozwala na nowo postawić pytania niegdyś leżące w centrum zainteresowań filozofii społecznej: o mechanizmy i logikę społecznej reprodukcji, związki systemu gospodarczego z kondycją jego aktorów (zarówno jednostkowych, jak i ponadindywidualnych), a także o funkcje legitymizacji *status quo*, często ideologicznej. Można nawet powiedzieć, że to pytania o kapitalizm i podmiotowość, tyle że obecnie postawione z uwzględnieniem perspektywy klimatycznej. Zaakcentowanie akurat tych problemów może się wydawać arbitralne, zważywszy że

-
- 1 L. Semal, *Anthropocene, Catastrophism and Green Political Theory*, [w:] *The Anthropocene and the Global Environmental Crisis*, ed. C. Hamilton, Ch. Bonneuil, F. Gemenne, Routledge, New York 2015, s. 94: <<https://library.oapen.org/bitstream/handle/20.500.12657/62310/1/9781317589099.pdf>> [dostęp: 5 XII 2023].
 - 2 Por. C. Hamilton, *Human Destiny in the Anthropocene*, [w:] *The Anthropocene...*, s. 39.

pojęcie podmiotowości bywa atakowane jako relikw humanizmu i antropocentryzmu, a kapitalizm nawet wśród teoretyczek i teoretyków dewzrostu doczekał się ledwie ambiwalentnych ocen. Dobitym świadectwem tej ambiwalencji jest hasło *kapitalizm* w słownikowej publikacji poświęconej dewzrostowi. Pozwolę sobie na przytoczenie wymownego fragmentu *in extenso*. Oto Diego Andreucci i Terrence McDonough piszą:

W takiej czy innej formie większość zwolenników i zwolenniczek dewzrostu przyznałaby, że istnieje fundamentalna niezgodność między kapitalizmem a dewzrostem (np. Latouche 2012), ale niechętnie jednoznacznie przeciwstawiają się kapitalizmowi. Ta niechęć była przedmiotem sporu z marksizmem i przedmiotem debaty w samym ruchu dewzrostu. Istnieją co najmniej trzy powody takiej niechęci do przeciwstawiania się kapitalizmowi. Po pierwsze, w przypadku teoretyków dewzrostu, takich jak Serge Latouche (2012), kapitalizm nie powinien być fetyszyzowany jako główny przedmiot krytyki: to raczej stanowiące jego podstawę imaginarium zdominowane przez ekonomizację i produktywizację powinno być celem. Po drugie, dewzrost jako ruch społeczny inspirowany jest zasadami dobrowolnego stowarzyszenia i zdecentralizowanej, horyzontalnej samoorganizacji, w której promowanie konkretnych alternatywnych projektów zastępuje zakrojone na szeroką skalę rewolucyjne formy walki wyraźnie przeciwstawione kapitalizmowi. Wreszcie w debacie akademickiej wielu zwolenników i zwolenniczek dewzrostu skupia się przede wszystkim na akceptowalności projektu dewzrostu; taka gotowość do angażowania się i dążenia do aprobaty ekonomistów, ekonomistek i badaczy, badaczek społecznych w głównym nurcie zniechęca do przyjęcia dyskursu wyraźnie antykapitalistycznego. Z uwagi na te obawy dewzrost w dużej mierze zrzekł się krytycznego zaangażowania w ekonomię polityczną kapitalizmu i debaty o możliwości jego transformacji. Pozostaje to kluczowym zadaniem intelektualnym i politycznym, którego dewzrostowi badacze i aktywistki nie mogą uniknąć w przyszłości³.

W tak określonym stanowisku widzę kilka trudności oprócz pierwszoplanowej ambiwalencji (fundamentalnej niezgodności i zarazem niechęci do krytyki kapitalizmu). Można się zgodzić, że fetyszyzowanie czegokolwiek jest mało roztropną strategią, natomiast przy przeniesieniu ciężaru krytyki na „imaginarium zdominowane przez ekonomizację i produktywizację” zapomniano, zdaje się, o źródłach tegoż imaginarium. Tymczasem zostało ono ukształtowane przez narracje powstające w określonym

3 D. Andreucci, T. McDonough, *Kapitalizm*, [w:] *Dewzrost. Słownik nowej ery*, red. G. D'Alisa, F. Demaria, G. Kallis, przeł. Ł. Lange, Langel – Łucja Lange, Łódź 2020, s. 155.

kontekście ekonomiczno-społecznym i służące określonym interesom. Można tu mówić o ideologii w Marksowskim sensie, przy czym krytyka ideologii często bywa zabiegiem potrzebnym. Jeśli jednak ogranicza się do tego zabiegu program krytyki, to jest to częściowa kapitulacja, a ostatecznie zgoda na warunki dyktowane przez przeciwnika.

Postrzeganie dewzrostu jako oddolnego, dobrowolnego ruchu ma swoje zalety. Podobnie jak w wypadku większości działań mających na celu społeczną zmianę w grę wchodzi tu trzy strategie: działanie oddolne, działanie odgórne (np. narzucone przez zmianę prawa) oraz ich kombinacja. Nawet u Hegla nic nie dzieje się bez udziału jednostek (także tych bezimiennych). Jeśli jednak stawką jest klimat planety, to zdecentralizowane, mniej lub bardziej spontaniczne działania garstek dewzrostowych, klimatycznych aktywistów niewiele zmieniają. Są one potrzebne, ale nie wystarczające. Jeśli nawet dzisiaj nie ma możliwości bezpośredniego przełożenia klimatycznej agendy na decyzje polityczne, to trzeba raczej na rzecz takich możliwości działać, nie bojąc się projektów zakrojonych na dużą skalę. Trudno sobie obecnie wyobrazić wezwanie do rewolucji – zapewne należałoby je obwarować zastrzeżeniem, że nie jest to apel o użycie przemocy. Teoretycznym i praktycznym kłopotem pozostają w tym miejscu klasyczne analizy Georga Lukácsa dotyczące legalności i nielegalności⁴. Bywa, że legalność okazuje się instrumentem służącym utrwaleniu pozycji dominujących nad zdominowanymi, co w interesującym nas kontekście oznaczałoby po prostu prymat kapitału nad ekologią. Co do samej rewolucji pozwolę sobie przywołać ciekawe stanowisko Clive'a Hamiltona, sformułowane w geście nieco protekcyjnego dystansowania się od Marksa:

Marks argumentował, że historyczne sprzeczności w obrębie kapitalistycznego systemu stały się na tyle ostre, że doprowadziły do rewolucyjnego wrzenia. Twierdził, że jego teoria rewolucji jest „naukowa”. Tak naprawdę jednak wskazane przez niego mechanizmy społecznej zmiany nie mogłyby przebiegać przewidywalną ścieżką w chaotycznym świecie, w którym uwzględnia się tylko wymiar społeczny. Dziś mamy teorię rewolucyjnej zmiany z silniejszym roszczeniem do naukowości: model geofizycznej dynamiki, który nakłania do protestów, blokad i sabotażu, by obalić

4 Por. G. Lukács, *Historia i świadomość klasowa*, przeł. M. Siemek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 470 i n.

dominującą kulturę; model, który łączy geofizykę z nawoływaniem do społecznych zakłóceń przez Naomi Klein⁵.

W ujęciu Hamiltona Marks pozostaje przedstawicielem ograniczonych nauk społecznych, podczas gdy prawdziwa nauka traktuje pole społeczne tylko jako jeden z wielu podzespołów systemu planety. Ta perspektywa jednak zdaniem australijskiego teoretyka dostarcza dziś uzasadnienia dla rewolucyjnej zmiany.

Wróćmy jeszcze na chwilę do słownikowego hasła: mówi się tam o zwolennikach i zwolenniczkach dewzrostu, że zależy im na aprobacie badaczy i badaczek głównego nurtu, w tym ekonomistów. Dewzrost ma być projektem akceptowalnym także dla dominującej ekonomii. Twierdzę, że jest to niemożliwe, natomiast taka potulna strategia oznacza po prostu przedkładanie szansy na bycie wysłuchanym (zapewne z niecierpliwym pobłażaniem) nad skuteczność i gruntowność krytyki. Ostatnie z przytoczonych zdań słownika ukrywa natomiast zgoła nieakademicki problem. Jeśli krytyczna dyskusja o ekonomii politycznej kapitalizmu jest zadaniem, „którego dewzrostowi badacze i aktywistki nie mogą uniknąć w przyszłości”, to pozostaje stwierdzić, że nie zostało im wiele czasu.

W moim przekonaniu dewzrost wymaga przede wszystkim konfrontacji z aktualnym systemem gospodarczym i opisującą go ekonomią. Zaproponuję teraz nić przewodnią dla tej konfrontacji, wysnuwając ją z dzieła Marksa. Spośród wielu wątków jego opisu funkcjonowania kapitału na szczególną uwagę zasługuje analiza reprodukcji. Marks rozróżnia reprodukcję prostą i rozszerzoną. Z tą pierwszą mamy do czynienia, gdy kapitalista konsumuje swój zysk, np. kupując luksusowe przedmioty, i nie przekształca wartości dodatkowej w kapitał. W najgorszym razie zastępuje zużyte maszyny, ale w stopniu pozwalającym kontynuować produkcję na niezmiennym poziomie. Jeśli natomiast kapitalista przeznaczy wartość dodatkową uzyskaną w danym cyklu produkcyjnym na zakup nowych maszyn (a nawet bardziej nowoczesnych) czy też na zatrudnienie nowych pracowników (lub zrobi jedno i drugie), wówczas mamy do czynienia z reprodukcją rozszerzoną. Uruchamiając więcej pracy, wdrażając

5 C. Hamilton, *Human...*, s. 36.

wydajniejsze maszyny, kapitał nie tylko reprodukuje swą aktualną postać, ale staje się większy i więcej wytwarza. Taką właśnie sytuację określamy mianem gospodarczego wzrostu. To z taką sytuacją obiecują walczyć ruch i teoria dewzrostu. Można jeszcze dodać, że reprodukcja rozszerzona ściśle wiąże się z akumulacją kapitału – ostatecznie akumulacja zachodzi właśnie w trybie reprodukcji rozszerzonej. Już Marks przewidywał, że dynamika akumulacji wytwarza nieprzewidywalne trudności, takie jak kryzysy nadprodukcji czy zniżkowa tendencja stopy zysku. Trudności te dobitnie uwypukliła Róża Luksemburg w *Akumulacji kapitału*. Choć już u Marksa znajdziemy założenie, że model ten sprawdza się w sytuacji, gdy kapitalistyczny system produkcji zapanuje na całym świecie, to dopiero Luksemburg wykazała, że nieskończona akumulacja jest niemożliwa (co dobrze współbrzmi z tezą o niemożliwości nieskończonego wzrostu na skończonej planecie). Luksemburg obawiała się, że ta niemożliwość prowadzi do imperializmów i wojen światowych... Od pewnego czasu obserwujemy ucieczkę kapitału przed ową krytyczną diagnozą, a już Marks uświadamiał sobie takie scenariusze. Postępująca finansjalizacja sprzyja wzrostowi tego, co nazywał kapitałem fikcyjnym⁶, ważniejsza jednak wydaje się ucieczka w przeszłość, możliwa dzięki kredytowi.

W procesie cyrkulacji kapitału konsumpcja jest równie istotna co produkcja, albowiem to sprzedaż towarów umożliwia realizację wartości dodatkowej, a to jest podstawowa przesłanka akumulacji. To dlatego kredyt staje się dziś tak powszechnym instrumentem – by akumulacja zachodziła, ludzie muszą nieustannie kupować samochody, telefony itd. Już Marks widział, że kapitalistyczna produkcja jest niemożliwa bez kredytu⁷. Jednocześnie obserwujemy takie zjawiska, jak lokowanie produkcji na innych kontynentach niż siedziba firmy, co doskonale pasuje do Marksowskiego modelu: wartość dodatkowa bierze się ostatecznie z nieopłaconej pracy⁸, o to zaś łatwiej dziś w Azji czy Afryce. (Drugą stroną medalu są coraz

6 Por. K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 2, przeł. E. Lipiński, J. Maliniak, Książka i Wiedza, Warszawa 1984 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 25), s. 17.

7 Por. tenże, *Kapitał*, t. 2, przeł. J. Maliniak, Książka i Wiedza, Warszawa 1977 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 24), s. 427–428.

8 Dokładniej: pracy dodatkowej, wykraczającej poza czas niezbędny do wytworzenia wartości odpowiadającej reprodukcji siły roboczej.

powszechniejsze w krajach Zachodu *bullshit jobs*, opisywane swego czasu przez Davida Graebera). Nieustanna konsumpcja, podtrzymująca cyrkulację kapitału, wymaga natomiast przy dzisiejszej mocy produkcyjnej nietrwałości nabywanych dóbr. Poza efektem ekonomicznym dochodzi tu do głosu wątek ekologiczny – konsekwencją wymuszanej przez nietrwałość produktów konsumpcji są stopy śmieci i elektrośmieci. Gdy natomiast uda nam się nabyć względnie trwały produkt, reklama pomoże podjąć decyzję o jego szybkiej wymianie na nowszy model.

Mogłoby się wydawać, że wystarczy odrobina racjonalności, by tę nadmierną produkcję okiełznać. W tym miejscu jednak napotykamy trudność – nie wystarczy bowiem, by grupa wpływowych osób dała się przekonać do przedłożenia racjonalności i ekologicznej troski nad zyski. To druga lekcja, jaką możemy odczytać z pism Marksa, a dotyczy ona alienacji. Pojęcie to zazwyczaj wyposaża się w znaczenia zaczerpnięte z Marksowskich *Rękopisów*, jego zakres jest jednak szerszy niż alienacja pracy i wyobcowanie istoty gatunkowej człowieka. Można nawet stwierdzić, że wyobcowaniu uległ cały mechanizm gospodarczy, przedstawiający się nam teraz niczym obca, zewnętrzna siła.

Kapitał przejawia się coraz bardziej jako siła społeczna, której funkcjonariuszem jest kapitalista, ale która nie pozostaje już w żadnym stosunku do tego, co może stworzyć praca poszczególnej jednostki – występuje ona jako obca, niezależniona siła społeczna, przeciwstawiająca się społeczeństwu i jako rzecz, i jako władza kapitałisty sprawowana za pomocą tej rzeczy⁹.

Obca – w oryginale: *entfremdete* – czyli właściwie ‘wyobcowana’. Nawet sam kapitalista – funkcjonariusz, czy też wedle innego określenia nosiciel kapitału – pozostaje wytworem istniejących stosunków. Ta wyobcowana siła jest jednak głównym aktorem nowoczesności, do tego stopnia że Marks nie wahał się określać kapitału mianem podmiotu¹⁰. Ten wyalienowany podmiot sprawia, że logika akumulacji, wzrostu, zysku staje się obojętna na ludzkie losy i intencje. Dziś dodalibyśmy, że jest też obojętna

9 K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 1, przeł. E. Lipiński, Książka i Wiedza, Warszawa 1983 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 25), s. 400–401.

10 Por. tenże, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, przeł. Z.J. Wyrozemski, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 499–500.

na zagadnienia klimatyczne. Dobrą literacką ilustrację tej alienacji znajdziemy w powieści Johna Steinbecka *Grona gniewu*. Opis banków rejestruje ich bezwładność i bezwzględność, a z drugiej strony bezbronność i bezradność wyrzuczanych z ojcowizny dzierżawców¹¹.

Sądzę, że można potraktować reprodukcję rozszerzoną i akumulację kapitału jako praktykę gospodarczą polityki wzrostu. Marksowski opis logiki akumulacji może więc pomóc w diagnozie obecnej sytuacji, zwłaszcza jeśli uzupełnimy go o mechanizm alienacji rozciągnięty na kapitał-podmiot. Wciąż mamy wszak do czynienia z sytuacją, w której „uprzedmiotowienie stosunków produkcji i ich usamodzielnienie wobec agentów produkcji” jawią się niczym prawa natury i ślepa konieczność¹². Na tym tle można sformułować postulat adekwatnie wyrażający wymagania dewzrostu: potrzebujemy dziś czegoś, co trzeba by nazwać reprodukcją zawężoną. U Marksa jednak nie znajdziemy tu jednoznacznej wskazówki, a nie przewodnia zaczyna się strzępić. Kłopotem nie jest naukowość Marksov-

11 Na kilku stronach Steinbeck przedstawia zarówno postawę pełnomocników banków, jak i ogólne mechanizmy funkcjonowania instytucji finansowych. Oto kilka wybranych fragmentów, w których dobitnie dochodzi do głosu problem alienacji – braku ludzkiej kontroli nad własnym wytworem: „Niektórzy nienawidzili matematyki, która skłaniała ich do postępowania w ten sposób, inni bali się jej, a jeszcze inni czcili ją jak boga, pozwalając bowiem uciec od myśli i uczuć. Jeśli ziemia należała do banku lub do spółki finansowej, pełnomocnicy mówili: Bank lub Spółka chce... żąda... musi mieć... – jak gdyby ów bank czy spółka były myślącymi i czującymi potworami, które wzięły ich w niewolę. Nie czuli się odpowiedzialni za czyny banków i spółek, jako że byli ludźmi i niewolnikami, banki zaś maszynami, a zarazem ich panami. Niektórzy z pełnomocników odczuwali pewną dumę z powodu tego, że są niewolnikami tak nieludzkich i potężnych władców”. Z perspektywy instytucji finansowych niepodobna zrozumieć motywacji, pragnień i interesów dzierżawców, tak jak niepodobna dziś oczekiwać od nich troski o klimat: „Widzicie jednak, że bank ani spółka nie może tego zrozumieć, bo to są stwory, które nie oddychają powietrzem i nie jedzą mięsa. Oddychają zyskami, a żywią się odsetkami. Gdy im tego zabraknie, umierają tak samo, jak umiera człowiek bez powietrza i jedzenia”. Steinbeck rejestruje także priorytet wzrostu, którego brak oznacza ekonomiczną klęskę: „Nie, na to nie możemy liczyć. Bank, ten potwór, musi mieć stałe zyski. Nie może czekać. Bo umrze. Czysze dzierżawne trzeba płacić. Bo gdy potwór przestaje rosnąć, wtedy umiera. Nie może zatrzymać się w rozwoju”. Mamy wreszcie niemal *explicite* wypowiedzianą alienację: „Tak, ale bank to przecie też ludzie. Nie, mylicie się, mylicie się zupełnie. Bank to nie ludzie, to zupełnie co innego. Bywa i tak, że wszyscy pracownicy banku nienawidzą tego, co bank robi, a on mimo to robi swoje. Bank to nie ludzie, to coś więcej. To potwór. Ludzie go stworzyli, ale nie mają nad nim władzy”. J. Steinbeck, *Grona gniewu*, przeł. A. Liebfeld, Prószyński i S-ka, Warszawa 2022, s. 51–54.

12 K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 2, s. 577–578.

skich prognoz, ale raczej trudność ich uzgodnienia. Wbrew obiegowym opiniom (a także mniemaniu Hamiltona) nie ma u Marksa spójnej ani systematycznie wyłożonej koncepcji społeczeństwa socjalistycznego czy komunistycznego. W interesującym nas kontekście katastrofy klimatycznej należałoby właściwie samodzielnie zaprojektować model reprodukcji zawężonej. Po prostu z Marksa nie da się zrobić ekologa. Garstka wyciąganych z jego twórczości sformułowań dotyczących przyrody może być niekiedy pożywką dla wyobraźni, ale nie da się wyinterpretować w sposób ważny dla nas dzisiaj. Sądzę, że ceną za ewentualny sukces na tym polu będzie po prostu nadinterpretacja. Marks nie mógł sobie wyobrazić katastrofy klimatycznej w kształcie, który dziś majaczy na horyzoncie dziejów. Co gorsza, możliwe, że wypadałoby go uznać za teoretyka rozwoju, a nawet teoretyka wzrostu. Z takiej oceny wypada się wytłumaczyć, wskazując jednocześnie te punkty, w których wciąż może być inspirujący.

Słynne Marksowskie królestwo wolności zaczyna się tam, gdzie kończy się praca, znajduje się więc „poza sferą właściwej produkcji materialnej”¹³. Według niego człowiek zawsze musi walczyć z przyrodą. Rozszerzenie produkcji zwiększa nasze potrzeby, a rozwój sił wytwórczych pomaga je zaspokoić.

Wolność w tej dziedzinie może polegać tylko na tym, że uspołeczniony człowiek, zrzeszeni producenci regulują racjonalnie tę swoją wymianę materii z przyrodą, poddają ją wspólnej kontroli, zamiast być przez nią opanowani jako przez ślełą siłę; dokonują tej wymiany najmniejszym nakładem sił i w warunkach najbardziej godnych ich ludzkiej natury i najbardziej jej odpowiadających. Zawsze jednak jest to królestwo konieczności¹⁴.

Dopiero w czasie wolnym, po wymianie materii z przyrodą, mowa o królestwie wolności, a jego przesłanką okazuje się skrócenie czasu pracy. Można oczywiście przytoczony fragment interpretować nadźwyczajnie i założyć, że racjonalna regulacja i wspólna kontrola to punkty, pod które możemy podciągnąć postulaty klimatyczne z obniżeniem emisji dwutlenku węgla na czele. Niewiele to jednak rozwiązuje – w innych miejscach zdarza się bowiem Marksowi traktować przyrodę niczym zasób zasilający

13 Tamże, s. 560.

14 Tamże, s. 560–561.

produkcję, co prawda kapitalistyczną¹⁵. Gdy wreszcie mówi o zniesieniu kapitalistycznej reprodukcji, zdaje się sugerować model bliski reprodukcji prostej z niewielką nadprodukcją, stanowiącą mniej więcej roczne zabezpieczenie. „Nadprodukcja tego rodzaju równoznaczna jest ze sprawowaniem przez społeczeństwo kontroli nad przedmiotowymi środkami jego własnej reprodukcji. Natomiast w obrębie społeczeństwa kapitalistycznego jest ona elementem anarchii”¹⁶. Znajdziemy też liczne fragmenty, w których bardzo mocno akcentuje się wzrost produkcyjnej mocy pracy, możliwy dzięki postępowi technicznemu. Ma on walor emancypacyjny, o ile masy robotnicze same będą zawłaszczać swą pracę dodatkową. Skoro mowa o pracy dodatkowej, to znaczy, że reprodukcja będzie tu i tak wykraczać poza niezbędne do utrzymania minimum. To o tyle racjonalne założenie, że bez niego trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek innowacje. Marks zakłada ponadto, że wraz z rozwojem siły wytwórczej skróci się dzień roboczy i wzrośnie ilość czasu wolnego, a ten umożliwi pełny rozwój indywiduum – określonego jako największa siła wytwórcza¹⁷. Tu rysują się kolejne aporie: po pierwsze, nawet model reprodukcji prostej jest dziś niewystarczający – nie byłby to dewzrost, a kontynuacja produkcji i emisji na dotychczasowym poziomie. Po drugie, model ze skracaniem czasu pracy dzięki wzrostowi mocy produkcyjnej zakłada jednak rozwój. Musielibyśmy tu dopisać z zewnątrz warunek ekologicznej transformacji tejże mocy. Należałoby pomyśleć krajobraz, w którym nie tylko pracujemy krócej, ale też w całkowicie inny sposób. W tym punkcie nie ma może sprzeczności między wizją Marksa a postulatami dewzrostu, jednak kluczowy element – wspomniana ekologiczna transformacja – pozostaje do dopisania. Po trzecie wreszcie, wypadałoby pomyśleć o zestrojeniu rytmu reprodukcji z dynamiką demograficzną. Można oczywiście uznać, że jest to już kwestia czysto techniczna, ale kłopot w tym, że zarazem trudna i ważna.

15 „Eksplloatowane produkcyjnie materiały przyrody – nie stanowiące elementu wartości kapitału – ziemię, morze, rudy, lasy itp. można bez powiększania wyłożonego kapitału pieniężnego eksploatować bardziej forsownie, intensywnie lub ekstensywnie, zwiększając wysiłek tego samego kontyngentu siły roboczej”. K. Marks, *Kapitał*, t. 2, s. 438.

16 Tamże, s. 579.

17 Por. K. Marks, *Zarys...*, s. 575–578.

Trzeba jeszcze przypomnieć, że Marks wyobrażał sobie ewentualną rewolucję jako ruch światowy w szczytowym momencie rozwoju sił wytwórczych (jest to ujęcie jeszcze z *Ideologii niemieckiej*). Wymóg globalności (czy może planetarności, jak postuluje Dipesh Chakrabarty¹⁸) dotyczy także rewolucji dewzrostu. Tu zaś napotykaamy obiektywną trudność będącą dziedzictwem nierównomiernego rozwoju. Stoimy w obliczu planetarnych wyzwań, ale znajdujemy się w różnych miejscach na Północy i Południu. Wiele już na ten temat napisano: kraje rozwijające się notują często dużo niższy poziom emisji na mieszkańca niż kraje bogatej Północy, a wymóg ograniczenia emisji uderzy w ich szanse rozwojowe. To tak, jak gdyby zadekretowanie globalnego dewzrostu miało utrwalić wysoki poziom warunków życia Północy i zatrzymać państwa Południa, gdzie bywa, że ziemię uprawia się motyką, pozyskując przy tym niewysokie plony. W dodatku ocenia się, że to ludność Południa poniesie największe koszty zmian klimatycznych, być może z koniecznością migracji łącznie. Taki stan rzeczy otwiera mnóstwo dylematów, a dobrą ilustracją złożoności problemu jest kwestia ograniczeń użycia wodorofluorowęglowodorów, czyli stosowanych w tanich klimatyzatorach substancji, które zatrzymują tysiąc razy więcej ciepła niż dwutlenek węgla. Tymczasem w Indiach klimatyzatory nie są po prostu modnymi gadżetami czy symbolem statusu osób aspirujących do wyższej pozycji, ale wręcz urządzeniami ratującymi życie wobec coraz dłuższych okresów upałów sięgających 47 stopni Celsjusza¹⁹. Różnice między Północą a Południem sprawiają, że nie da się rozsądnie myśleć o strategiach dewzrostu z pominięciem kwestii nierówności. To z kolei prowadzi do konieczności pomyślenia kultury dewzrostu w sposób, który obejmowałby redystrybucję. Jednocześnie staje się widoczne, że w dyskusji na temat dewzrostu wypada uwzględnić głos i sytuację Południa. Jak na razie trudno choćby o forum, na którym głos taki mógłby skutecznie wybrzmieć. Można wskazywać na ONZ, ale trudno uniknąć stropienia, gdy pomyśli się, że mandat Indii waży tu tyle

18 Por. D. Chakrabarty, *Kryzysy planetarne i trud bycia nowoczesnym*, przeł. M. Borowski, M. Chaberski, [w:] D. Chakrabarty, *Humanistyka w czasach antropocenu*, Universitas, Kraków 2023, s. 190 i n.; tenże, *Planetarne przebłyski*, przeł. A. Ostolski, [w:] D. Chakrabarty, *Humanistyka...*, s. 323 i n.

19 Por. tenże, *Kryzysy...*, s. 198–202.

samo, co Islandii. W tym kontekście ciekawy wątek ujawnia się za sprawą Marksowskiego opisu towarzystw akcyjnych, które wprawdzie prowadzą w warunkach kapitalistycznych do mnóstwa patologii (giełdowych spekulacji czy absurdalnych wynagrodzeń menedżerów), ale same w sobie są już właściwie wyłomem w kapitalistycznym modelu produkcji i mogą prowadzić do rozwiązania przeciwieństwa między „społecznym a prywatnym charakterem bogactwa”²⁰. Czy potrafilibyśmy pomyśleć sobie globalny kapitał w postaci towarzystwa akcyjnego, którego udziałowcami byłiby wszyscy ludzie na świecie?

Powyzsze pytanie dominujące nurty ekonomii zaliczyłyby zapewne do fantastyki. W interesujących nas kontekstach debaty nad dewzrostem i globalnych nierówności pytanie to dobrze oddaje stawki dzisiejszego teoretyzowania. Poza głównym nurtem ekonomii istnieją też inne, jak choćby ekonomia ekologiczna. Jej przesłanie podsumowuje Ewa Bińczyk: „Musimy uruchomić wielopoziomowe programy wystudzenia wzrostu – śmieciową gospodarkę ekstraktywizmu i zasobożerności należy zwijać, a nie udoskonalać. Idea ta ciągle jednak lokuje się poza *mainstreamem* naszego myślenia i debat publicznych”²¹. *Mainstream* ekonomii to jednak ekonomia skorumpowana. Donosiło o tym wielu autorów z Josephem Stiglitzem na czele, dla mnie jednak szczególnie wymowne jest stanowisko Bernarda Stieglera. Francuski teoretyk zauważa bowiem, że problem polega nie tylko na tym, iż ekonomia zatraciła własną dyscyplinę, ale też na tym, że filozofia porzuciła obszar ekonomii politycznej i jej krytykę²². W opinii Stieglera filozofia popełniła jeszcze więcej błędów, z nierozpoznaniami konsumpcjonizmu na czele, a wyjątkiem ma tu być szkoła frankfurcka i André Gorz.

Warto przywrócić filozofii pole krytyki ekonomii politycznej. Na tym gruncie wskazywałem postulat reprodukcji zawężonej jako adekwatny wobec postulatów dewzrostu. Nim jednak przejdę do namysłu nad kulturowymi modelami czy też wzorami, chciałbym wskazać wyłaniające się tutaj trudności.

20 Por. K. Marks, *Kapitał*, t. 3, cz. 1, s. 677–685.

21 E. Bińczyk, *Utopia życia po kapitalizmie. Odejsie od wzrostu w ujęciu Tima Jacksona*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2022, nr 30, s. 77.

22 B. Stiegler, *Wstrząsy. Głupota i wiedza w XXI wieku*, przeł. M. Krzykowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 41–42.

Po pierwsze, trudno wymyślić uniwersalny model dewzrostu dla całego świata, a jeszcze trudniej go zarekomendować. Przy pełnej zgodzie co do tego, że kwestia globalnego ocieplenia nie da się rozwiązać wysiłkiem poszczególnych państw, wspólne działania będą musiały wyglądać inaczej na Północy i Południu. To ta pierwsza jest właściwym adresatem postulatów dewzrostu. Ciekawą propozycję wysunął kilka lat temu Thomas Piketty. Francuski ekonomista proponował bardzo rygorystyczne progresywne opodatkowanie emisji dwutlenku węgla na poziomie indywidualnym. Po przekroczeniu kolejnych progów (5 lub 10 t ekwiwalentu CO₂) płaciłoby się dużo wyższy podatek, a ponadto istniałby limit, którego przekroczenie powodowałoby konfiskatę dochodu lub majątku²³. Środki z tego podatku miałyby być przekazane na wsparcie najuboższych gospodarstw i transformację energetyczną. Co ważne, Piketty ma świadomość, że samo opodatkowanie emisji nie rozwiąże problemu – potrzebne będą także normy i zakazy. Do dyskusji są też zaproponowane przez niego progi podatkowe, otwarta pozostaje również sprawa sposobu mierzenia indywidualnych emisji²⁴.

Po drugie, wiele proponowanych dziś programów dewzrostowych opiera się na pomysłach, które są niewystarczające albo wręcz niemożliwe do zrealizowania w dużej skali. Jest tak chociażby z ekowspólnotami opisywanymi przez Claudio Cattaneo²⁵ czy miejskim ogrodnictwem w opisie Isabelle Anguelovski²⁶. To kroczki w dobrą stronę – nie mam tu intencji krytycznej ani polemicznej – rzecz jednak w tym, że są to rozwiązania dostępne dla nielicznych. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by choćby mieszkańcy Warszawy zaspokajali istotną część swoich potrzeb żywnościowych, uprawiając ogródki między blokami albo ziemniaki na balkonach. Zagęszczenie i populacja współczesnych miast sprawiają, że nawet przy żółdziowej diecie rozwiązania takiego nie da się zrealizować. Jeśli natomiast chodzi o ekowspólnoty, to oprócz chęci i umiejętności potrzeba tu niemałej działki do dyspozycji. W kapitalistycznym otoczeniu jest

23 Por. Th. Piketty, *Kapitał i ideologia*, przeł. B. Geppert, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022, s. 1148–1151.

24 Prawdopodobnie wymagałoby to ingerencji w naszą konsumencką prywatność; samo rejestrowanie naszych zakupów jest jak najbardziej wykonalne.

25 Por. *Dewzrost. Słownik...*, s. 262 i n.

26 Por. tamże, s. 289 i n.

to jednak zasób drogi i kuszący. Ekowspólnoty potrzebowałyby zapewne ochrony prawnej, by zabezpieczyć się przed scenariuszem z powieści Le Clézia *Urania*²⁷. Jeśli utrzymuję, że ekowspólnoty i miejskie rolnictwo są niemożliwe do realizacji w dużej skali, to także dlatego, że podzieliwszy nadającą się do życia powierzchnię lądów przez liczbę mieszkańców planety, otrzymamy nader niewielkie działki, na których trudno byłoby o samowystarczalność. Niestety, przemysłowe rolnictwo jest potwornie wydajne – na tyle, że w krótkiej perspektywie czasowej trudno wyobrazić sobie odejście od niego bez widma globalnego głodu. Trudno też pomyśleć dzisiaj o radykalnej redystrybucji posiadanych gruntów, choć w starożytnej Grecji przewrotom demokratycznym towarzyszyły często umorzenie długów i nowy podział ziemi...

W żadnym razie nie chciałbym utknąć w marazmie antropocenu²⁸. Wskazane wyżej trudności, wcześniejsze rozważania dotyczące logiki akumulacji i dynamiki kapitału, a także alienacji miały służyć raczej zbudowaniu tła dla myślenia o kulturze dewzrostu. W pewnym stopniu dookreśla ono poszukiwania możliwego wzoru. Być może jednak najpoważniejsze ograniczenie ma charakter zupełnie innego rodzaju. Klasyczne utopie dostarczały nam już takich pomysłów, jak rezygnacja z pieniądza, skrócenie czasu pracy (u Tomasza Morusa i Tommasa Campanelli praca trwa odpowiednio przez sześć i cztery godziny na dobę). Nikt z klasycznych utopistów nie musiał sobie jednak wyobrażać katastrofy klimatycznej. Jeśli do grona klasyków dołączymy Francisca Bacona, okaże się nawet, że naszym marzeniem było panowanie nad naturą, które jak dziś wiemy, jest niemożliwe.

Można też stwierdzić, że rozmaite kultury czy ekonomie niedostatku, które potrafimy zidentyfikować i opisać, nie dostarczą nam w pełni adekwatnego wzoru dla dewzrostu. Z jednego podstawowego powodu: zna-

27 Powieściowa wspólnota zostaje wyrugowana z zajmowanej ziemi przez prężnego przedsiębiorcę. Co ciekawe, pojawia się tam wątek ekologiczny. Główny bohater, geograf, wygłasza nawet odczyt o geologicznej historii regionu. Mówi się też o zgubnych konsekwencjach monopraw (tutaj: truskawek). Por. J.-M.G. Le Clézio, *Urania*, przeł. Z. Kozimor, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.

28 Por. E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

ne nam historyczne modele organizacji społeczeństwa były zazwyczaj po prostu sposobami adaptacji do odgórnych, zewnętrznych, ale aktualnych warunków. Tymczasem dziś nie chodzi o adaptację do regulacji, na które jednostki nie mają wpływu; idzie o ruch o zupełnie innym charakterze – musimy dobrowolnie wyrzec się pewnych luksusów w imię zażegnania przyszłych zagrożeń. To sytuacja bez precedensu. Widmo katastrofy klimatycznej narzuca zupełnie inne ramy dyskusji. Z dzisiejszych dylematów nie wybrniemy dzięki jakiegś dawnej utopii ani też sięgając po modele życia, które funkcjonowały w sytuacjach i momentach historycznych, gdy nie było żadnych rozsądnych alternatyw. Nasz komfort i tragizm polega na tym, że zewnętrzne ograniczenie dopiero nadchodzi. Jeszcze nie jest za późno, a więc jeszcze mamy czas, nie czujemy noża na gardle. Naturalnie uspokajamy się tylko przez to, wierząc, że jeśli nie dziś, to jutro wymyślimy jakiś zadowalający tryb funkcjonowania. (Oczywiście zawsze jest za późno, jak pouczał Albert Camus). Musimy jednak pomyśleć jakiś sposób funkcjonowania – co najmniej taki, który nie zniszczy w krótkim czasie większości żyjących na Ziemi gatunków roślin i zwierząt, w tym zwierząt gatunku *homo sapiens*. Perspektywa przyszłego zagrożenia też jest w pewnym istotnym sensie myląca. Nie doświadczamy jeszcze ostatecznych skutków globalnego ocieplenia; wystąpią one po latach, ale proces już trwa...

Gdyby przyszło nam mimo wszystko szukać inspiracji w minionych czasach, musiałby to być przykład kultury, która nieprzymuszona dokonuje radykalnej transformacji i całkowicie zmienia sposób życia. Musiałby to być przykład kultury, która decyduje się na określony sposób życia, mając pod ręką atrakcyjne alternatywy.

Można przywołać takie przykłady, choć brak w ich wypadku szczegółowych informacji. Mimo to mogą posłużyć jako inspiracja do zerwania z dotychczasowym sposobem funkcjonowania. Pokazują przede wszystkim zdolność podjęcia decyzji o zmianie.

Zaczerpnę te przykłady z książki Davida Graebera i Davida Wengrowa, zarazem mocno przemieszczając merytoryczne rozłożenie akcentów. By nie wywoływać fałszywego wrażenia o wymowie tej publikacji, w kilku zdaniach napiszę o jej głównym celu – inna strategia byłaby tu bowiem nieuczciwa wobec autorów. Graeber i Wengrow postanowili zrewidować dominujące przekonania na temat wolności, postępu i równości. Książka

podejmuje polemikę z dominującymi w antropologii narracjami, w myśl których mieliśmy do czynienia z płynną ewolucją społeczeństw – od gromad, przez plemiona i wodzostwa, do państw. Autorzy wykorzystują rozmaite źródła, od klasycznych prac takich antropologów, jak Marcel Mauss, Claude Lévi-Strauss czy Marshall Sahlins, po najnowsze odkrycia archeologiczne. Często sięgają też do kulturowych zdobyczy rdzennych mieszkańców Ameryki. Wnioski są takie, że tzw. rewolucja neolityczna nie była rewolucją, a procesem rozciągniętym na trzy do sześciu tysięcy lat. Autorzy ci przekonują ponadto, że zarówno dawne społeczeństwa, jak i niektóre z funkcjonujących jeszcze w XX w. okazują się dużo bardziej wolnościowe niż nasze, nazywane liberalnymi. Skrupulatnie wskazują przy tym wmontowane w różne kultury hamulce, które chronią wolność i zapobiegają nierównościom. Znajdziemy tu zapobieganie zarówno akumulacji bogactwa, jak i utrwaleniu władzy. Nie ma też mowy o ewolucji społeczeństw zbierackich do osiadłych – mamy raczej do czynienia z grą w rolnictwo, która czasem kończyła się osiadłym trybem życia i wytworzeniem państwowości, a czasem nie. Co ciekawe, struktury społeczne, władzę i formy państwowości da się niekiedy zidentyfikować także wśród ludów koczowniczych, a z drugiej strony zdarzają się społeczeństwa osiadłe, które żadnych znamion państwowości nie wykształcają. Często mamy za to do czynienia z kulturami, które preferują sezonowy tryb organizacji – w zależności od pory roku: raz osiadły, innym razem wędrowny. Zmianom tym towarzyszą też zmiany sposobu życia – raz w ścisłym rygorze władzy hierarchicznej, raz w dezynwolturze obejmującej także relacje seksualne. Autorzy wysnuwają wiele ciekawych hipotez, ja natomiast zamierzam wyłowić z ich pracy kilka wątków, które świadczą o zdolności człowieka do podejmowania radykalnych decyzji o zmianie sposobu życia – decyzji na miarę postulatów dewzrostu, bardzo mocno powiązanych z kulturą materialną²⁹.

Chyba najciekawszym i najbardziej radykalnym krokiem, na który zdecydowało się na przestrzeni tysiącleci wiele kultur, było porzucenie rolnictwa. Na przykład budowniczywie Stonehenge byli potomkami lu-

29 Kulturę materialną rozumiem tu tak, jak Fernand Braudel, a więc jako obejmującą bezlik codziennych praktyk służących ostatecznie ludzkiemu życiu, ze sposobem pozyskiwania pożywienia na czele.

dzi, którzy zaniechali upraw na rzecz zbierania orzechów laskowych: „Jest to o tyle istotne, że decyzja o porzuceniu rolnictwa musiała być świadoma. [...] Mieszkańcy neolitycznej Anglii najwyraźniej wspólnie odrzucili uprawę zbóż i postanowili żyć inaczej”³⁰. Czasami da się zidentyfikować czynnik odpowiedzialny za tej rangi decyzję. Plemiona Czejenów i Lakotów były niegdyś rolnicze, a po udomowieniu zbiegłych hiszpańskich koni przekształciły się w koczownicze³¹. Często jednak powody zmiany są niejasne, a skala zjawiska dopuszcza najróżniejsze domysły i hipotezy. „Nawet na amerykańskim południowym zachodzie przez mniej więcej pięćset lat przed przybyciem Europejczyków trwał trend stopniowego odchodzenia od kukurydzy i fasoli, które ludzie w niektórych miejscach uprawiali od tysięcy lat, i powrotu do życia zbieraczy”³². Możliwe, że za częścią tych decyzji stały jakieś uwarunkowania środowiskowe. Możliwe, że niekiedy decyzja, by pozostać przy zbieraniu żołądździ, umotywowana była strategicznie – żołądździe to bowiem mało atrakcyjny łup dla ewentualnego najeźdźcy. Graeber i Wengrow przekonują jednak, że oprócz tych potencjalnych wyjaśnień pozostaje jeszcze miejsce po prostu na decyzję, jak w wypadku opisywanych przez Maussa Inuitów: badacz doszedł „do wniosku, że Inuicy żyli tak, jak żyli, głównie dlatego, że uznali, iż tak powinni żyć ludzie”³³. Wiele kultur zbieraczy było doskonale zaznajomionych z rolnictwem, ich członkowie jednak „po prostu nie widzieli potrzeby, aby to robić” – jak dwudziestowieczni !Kung³⁴.

Innym ciekawym przykładem radykalnej decyzyjności jest organizacja polityczna lub jej brak. Wiele kultur trzymało się sezonowej organizacji, miejskiej lub rozproszonej w zależności od pory roku, nie widząc konieczności utrwalania władzy politycznej albo wręcz zapobiegając takiemu utrwaleniu. Zdarzało się, że kultura zapobiegała zbudowaniu nadmiernego autorytetu przez jednostkę – najlepszego łowcę wyśmiewano albo też nie miał on wpływu na podział upolowanej zwierzyny.

30 D. Graeber, D. Wengrow, *Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości*, przeł. R. Filipowski, Zysk i S-ka, Poznań 2022, s. 116.

31 Por. tamże, s. 118.

32 Tamże, s. 262.

33 Tamże, s. 118.

34 Tamże, s. 148.

Trzecia ciekawa odsłona dotycząca samostanowienia ujawnia się wreszcie w stosunku do własności. Można oczywiście wskazywać na kultury natychmiastowego zwrotu, które zabiegają, by nie gromadzić żadnych nadwyżek³⁵. Ważne jednak, że nawet tam, gdzie istniały skomplikowane regulacje dotyczące własności, zdarzało się, iż nie dochodziło do wykształcenia klas społecznych, „ponieważ ludzie ci tego nie chcieli, podobnie jak nie chcieli, by wodzowie mogli stosować przymus”³⁶. Bywało, że zamiłowanie do pieniędzy wcale nie szło w parze z ich akumulacją. „W Kalifornii najważniejszą formą majątku były waluty, których wartość sprowadzała się do jednakowych sznurków dentalium lub pasków ze skalpami dzięcioła. Generalnie taki majątek nie był dziedziczny, ale niszczone po śmierci właściciela”³⁷. Wiele daje też do myślenia sugestia autorów dotycząca „książęcych pochówków”. Archeolodzy odnaleźli wiele prehistorycznych, wyjątkowo bogato zaopatrzonych grobów dzieci. Graeber i Wengrow sugerują, że miały one na celu wycofanie z obiegu bogactwa, które nie powinno być dziedziczone, aby nie powodować nadmiernych nierówności³⁸.

Materiał zebrany w *Narodzinach wszystkiego* pochodzi z Europy, Azji, Afryki i Ameryk. Różnorodność decyzji dotyczących sposobu pozyskiwania pożywienia, organizacji władzy i posiadania własności skłania do wniosku, że losy ludzkich społeczeństw nie przebiegały w jednolity, linearny sposób. Wyobrażenie o optymalnej społecznej organizacji i jej historycznym ukształtowaniu zawdzięczamy raczej wybiórczości i preferencjom naszych zachodnich i północnych naukowców. Przedstawione przykłady pokazują zarazem właśnie zdolność do podjęcia decyzji i radykalnej zmiany, tym bardziej że wiele z omawianych przez autorów społeczeństw dokonywało po prostu samookreślenia w relacji do sąsiadów, od których pragnęły się odróżnić. Zasadne może się wydawać pytanie, czy opisywane przez Graebera i Wengrowa odejście od rolnictwa można uznać za przykład dewzrostu. Obarczone jest ono jednak ryzykiem anachronizmu. Nie bardzo wiadomo, jakie miary przykładać do zbieraczy, którzy zaniechali upraw. Ilość czasu wolnego? Kaloryczność pożywienia? Nawet gdybyśmy

35 Por. tamże, s. 139.

36 Tamże, s. 160.

37 Tamże, s. 218.

38 Por. tamże, s. 99, 113, 614.

dysponowali szacunkami PKB dla etapu rolniczego i postrolniczego, odpowiedź byłaby w znacznej mierze arbitralna, pomijając już okoliczność, że PKB jest wyjątkowo słabym miernikiem czegokolwiek (dla mnie wystarczająco kompromitujące jest to, że można do niego wliczyć budowę więzień pod szyldem wydatków na bezpieczeństwo). Niezależnie od możliwych rozstrzygnięć i wątpliwości decyzję o porzuceniu rolnictwa, podobnie jak decyzje dotyczące organizacji politycznej (lub jej braku) oraz decyzję o braku międzypokoleniowej akumulacji bogactwa chcę potraktować jako dowody zdecydowania na zmianę lub świadomego wyboru.

Właśnie tej miary zdecydowania potrzebujemy, myśląc o dewzroście. Mimo ogromnych zdolności kapitału do zmiany aksjomatyki (co podkreślali swego czasu Gilles Deleuze i Félix Guattari) przejście do reprodukcji zawężonej musi uderzyć w samą zasadę gospodarki kapitalistycznej – w zasadę akumulacji. Reprodukacja zawężona musiałaby się opierać na zupełnie innym reżimie produkcji i konsumpcji, i to zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Można sobie wyobrazić dyktaturę ekologów, która ustaliłaby tutaj jakieś limity, choć trudno pomyśleć, by takie ograniczenia zostały przyjęte z pokorą. Tymczasem już pandemia koronawirusa pokazała, jak wielu ludzi niechętnie poddaje się jakimkolwiek ograniczeniom, a przecież zagrożenie było jak najbardziej realne. Zapewne potrzeba tu zmiany kulturowej, a w jej ramach czegoś, co Ulrich Beck nazywał inscenizacją ryzyka.

Niemiecki socjolog, oskarżany przez Hamiltona o kurczowe i nierozsądne przywiązanie do nowoczesności³⁹, pisał na temat globalnego ocieplenia w kontekście światowego ryzyka⁴⁰. Jest to zdaniem Becka jeden z przykładów, jak nowoczesność wytwarza coraz więcej niewiedzy, w tym niewiedzy dotyczącej nieprzewidywalnych skutków ubocznych własnej dynamiki. Zaznaczał on też, że mamy do czynienia z nowym podziałem klasowym – na tych, którzy mają moc definiowania ryzyka, oraz tych, którzy ponoszą konsekwencje cudzego ryzyka. Z perspektywy ekologicznej

39 Por. C. Hamilton, *Human...*, s. 38. Beck opowiada się za nowoczesnością (a przeciw ponowoczesności) z zupełnie innych powodów, niż nonszalancko sugeruje Hamilton. Nie jest to chęć powrotu do dawnych kategorii i sen o postępie.

40 Por. U. Beck, *Spółczesństwo światowego ryzyka. W poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*, przeł. B. Baran, Scholar, Warszawa 2012.

byłoby dobrze, gdyby władza definiowania ryzyka zbiegała się niekiedy ze zdolnością do jego inscenizacji. W interesującym nas kontekście chodziłoby o na tyle wymowne przedstawienie ryzyka katastrofy klimatycznej, by inscenizacja ta była politycznie skuteczna, a więc by pociągnęła za sobą ruch w stronę dewzrostu. Tu natrafiamy na różnego rodzaju trudności. Z jednej strony jest to kwestia politycznej siły przebiccia i na przykład lobbingu koncernów paliwowych. Z drugiej – dominacja kapitalistycznej logiki akumulacji. Z trzeciej strony – okoliczność, że choć dysponujemy już szerokim spektrum wskazówek co do naszego pożądanego postępowania (ograniczenia emisji, konsumpcji itd.), to odczuwamy bardzo silną niechęć do wszelkiego rodzaju strat i wyrzeczeń. Niechęć ta jest tak duża, że przekłada się na nasze myślenie o ryzyku, a krytyczne błędy popełniają tu nawet ludzie zawodowo zajmujący się statystyką⁴¹. Tymczasem, jak przypominał Beck, „żadna ekspercka analiza nie udzieli odpowiedzi na pytanie: jak mamy żyć? Z technicznej czy ekologicznej diagnozy zagrożeń nie można wywieść, co ludzie są gotowi uznać, a czego nie”⁴². Przy uwzględnieniu analiz Daniela Kahnemana można stwierdzić, że mając do wyboru ogromne wyrzeczenie (na poziomie jednostkowej decyzji byłaby to kilkukrotna redukcja emisji) dające sporą szansę na uniknięcie katastrofy klimatycznej (powiedzmy, rzędu 50 proc.) oraz niewielkie wyrzeczenie dające małą szansę na minimalną redukcję skutków katastrofy, chętniej wybierzemy drugą opcję. Poza psychologicznym mechanizmem działa tu nasza niewiedza o skali ryzyka, a także okoliczność, że ostateczny rezultat naszych dzisiejszych wyborów ujawni się w odległej przyszłości⁴³.

To tutaj szukałbym inspiracji w odległych kulturowych decyzjach w rodzaju porzucenia rolnictwa. Dziś oczywiście taki krok jest dla tzw. *homo sapiens* egzystencjalnie niemożliwy, chodzi jednak o podobnie radykalną zmianę sposobu życia. Będzie się na nią musiało złożyć wiele

41 Por. D. Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, przeł. P. Szymczak, Media-Rodzina, Poznań 2012. Znajdziemy w tej publikacji mnóstwo przykładów z najróżniejszych dziedzin, od ugody prawnej po zakład hazardowy.

42 U. Beck, *Spoleczenstwo...*, s. 126.

43 Oczywiście konsekwencje globalnego ocieplenia obserwowane są już teraz, mamy też sporo prognoz co do przewidywanego stanu rzeczy w 2050 czy 2100 r. Dla wielu obserwatorów i obserwatorek już te daty wydają się odległe, natomiast nie brak głosów, że skutki antropogenicznych zmian klimatu potrwają zapewne przez tysiąclecia.

składowych – od zmiany diety (ograniczenia, a być może docelowo rezygnacji z wysokoemisyjnej przemysłowej produkcji mięsa, czyli zabijania miliardów zwierząt rocznie dla potrzeb naszego podniebienia), przez ograniczenie transportu samochodowego, lotniczego i morskiego, po zmniejszenie produkcji najróżniejszych artykułów. Zapewne należałoby też myśleć o redukcji zużycia energii elektrycznej, co najmniej do czasu, gdy będzie ona pochodzić ze źródeł innych niż paliwa kopalne. To o tyle ważny punkt, że z roku na rok coraz większa część konsumpcji energii przypada na funkcjonowanie internetu, a rozwijane obecnie technologie sztucznej inteligencji zużywają ogromne ilości energii i wody⁴⁴. Są to sprawy, które wymagają precyzyjnej kalkulacji i przemyślanych decyzji, ale już dzisiaj widać, że Tofflerowskie elektroniczne wioski nie są pomysłem, w który możemy bezkrytycznie uwierzyć⁴⁵. Trudno nam sobie wyobrazić przerwy w dostawie energii elektrycznej (choć w PRL się przecież zdarzały, tyle że był to skutek energożerności i być może niewydolności, bez ekologicznej motywacji). Co z naszymi inteligentnymi lodówkami? Mielibyśmy je codziennie programować? I codziennie nastawiać zegarki w mikrofalówkach? Jeśli to perspektywa nie do przyjęcia, to pomyślmy, że każdy Chińczyk chciałby mieć lodówkę. Pomyślmy też o klimatyzatorach w Indiach. Tu być może przydałaby się regulacja podobna do podatku od emisji, który proponował Piketty.

Nie uratujemy „się” dzięki połowicznym rozwiązaniom⁴⁶. Potrzebujemy jak najszybciej radykalnych decyzji dotyczących naszego sposobu

44 M. Duszczyk, *Sztuczna inteligencja może wpędzić świat w kryzys. Zużywa mnóstwo wody i prądu, „Rzeczpospolita”* [online], 12 X 2023 [dostęp: 6 XII 2023]: <<https://cyfrowa.rp.pl/globalne-interesy/art39257911-sztuczna-inteligencja-moze-wpedzic-swiat-w-kryzys-zuzywa-mnstwo-wody-i-pradu>>.

45 Należałoby skrupulatnie skalkulować, na jakich odcinkach korzystanie z elektronicznej sieci wychodzi środowisku na dobre (np. dzięki ograniczeniu emisji spalin podczas dojazdów do pracy), a na jakich po prostu zwiększa globalne emisje.

46 Zaimek *się* ujęty w cudzysłów odsyła do perspektywy gatunkowej, choć nie brak dziś autorek i autorów, którzy wskazują, że nasza chęć uratowania się to kolejny przejaw antropocentryzmu. Tak rozumiany posthumanizm jest dla mnie świecką formą kwietyzmu i sprzymierza się z marazmem antropocenu. Takie stanowisko nie dotyka nawet kwestii ludzkiej odpowiedzialności za zmiany, których chcąc lub nie chcąc dokonaliśmy. Nadchodzącej katastrofy klimatycznej nie powstrzymają rozwielitki, nietoperze czy grzyby. Nie zrobi tego nawet rada entów. To nasza – na wskroś antropocentryczna – sprawa. Jakkolwiek cenię narracje

reprodukcji. Wskazywałem wyżej, że potrzebujemy modelu reprodukcji zawężonej.

Tradycja filozoficzna dostarcza tu ważnego elementu krytyki *status quo*. To różne opisy czasu społecznego⁴⁷. Zmiana trybu życia, do którego przywykliśmy, zakłada spowolnienie jego rytmu. Trzeba się wyrwać spod władzy czasu spektakularnego, o którym pisał Debord. Krok ten przysłużyłby się także dezalienacji podmiotu zbiorowego, czyli ludzkości, którego miejsce, w myśl rozpoznania Marksa, zajął kapitał. Zmiana zgodna z kierunkiem postulowanym przez dewzrost, polegająca na przejściu do reprodukcji zawężonej, byłaby odejściem od czasu 24/7, o którym pisał Jonathan Crary⁴⁸. To zaś zakłada spowolnienie naszych rozmaitych aktywności. Przyspieszenie, którego doświadczamy coraz mocniej od dwóch stuleci, zostało już rozpoznane jako istotny czynnik pogarszający warunki życia. Hartmut Rosa zauważał, że „globalne ocieplenie jest w gruncie rzeczy fizyczną konsekwencją społecznych procesów przyspieszenia”⁴⁹. Lata temu Thomas Hylland Eriksen namawiał nas na program na rzecz powolności⁵⁰. Sugerował, by na emaile odpowiadać raz na tydzień. Dziś, po zaledwie dwudziestu latach, widzimy, jak utopijny wydaje się ten pomysł. A może trzeba nam właśnie ruchu w stronę utopii? Reprodukacja zawężona i spowolnienie rytmu życia zakładają też autentyczną rezygnację z wielu udogodnień, które wciąż skłonni jesteśmy określać jako nasze potrzeby.

posthumanistyczne i rozumiem krytykę antropocentryzmu (najczęściej słuszną!), to w tym punkcie udawanie, że nie ma już odpowiedzialnego podmiotu, jest po prostu nieodpowiedzialne. A jeśli ci sami autorzy i autorki, niemal jednym tchem, domagają się uznania antropocenu za obowiązującą nazwę epoki geologicznej – to po prostu popadają w sprzeczność. Chcą zadekretować, że człowiek jest nieistotny (w perspektywie zoe, planety itd.), a jednocześnie mówią, że człowiek spowodował zmiany w skali geologicznej. Nie jestem konserwatywnym obrońcą tradycyjnego humanizmu. Nie widzę jednak przeszkód, by mówić, że człowiek jest (szkodliwym) podmiotem. A co gorsza, podmiotem wyobcowanym do postaci kapitału.

47 Por. A. Zbrzezny, *Lotna nowoczesność. Kultura materialna, kultura wirtualna, transkodowanie społeczeństwa i kapitalizm*, Universitas, Kraków 2019, s. 294 i n.

48 Por. J. Crary, *24/7. Późny kapitalizm i koniec snu*, przeł. D. Żukowski, Wydawnictwo „Karakter”, Kraków 2015.

49 H. Rosa, *Przyspieszenie, wyobcowanie, rezonans*, przeł. J. Duraj, J. Kołtan, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2020, s. 104.

50 Por. Th.H. Eriksen, *Tyrania chwili*, przeł. G. Sokół, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2003.

Do tej pory na poziomie jednostkowych wyborów rezygnację z potrzeb znaleźliśmy jedynie jako epizodyczną. Dobrym przykładem takiej postawy mogą być cynicy w opisie Schopenhauera⁵¹ – odsyłam do tego akurat ujęcia z uwagi na kontrast z hipokryzją stoików.

Ruch w kierunku dewzrostu nie będzie łatwy, ale wciąż pozostaje możliwy. Ludzie potrafią radykalnie zmienić sposób funkcjonowania. Trzeba po temu przykładów, inscenizacji ryzyka i przekonania obywateli. Potrzeba nam reprodukcji zawężonej, choć trudno ją dziś szczegółowo zaplanować. Stoimy jednak przed alternatywą: albo dekapita(liza)cja kapitału, albo katastrofa.

Bibliografia

- Andreucci D., McDonough T., *Kapitalizm*, [w:] *Dewzrost. Słownik nowej ery*, red. G. D'Alisa, F. Demaria, G. Kallis, przeł. Ł. Lange, Langel – Łucja Lange, Łódź 2020.
- The Anthropocene and the Global Environmental Crisis*, ed. C. Hamilton, Ch. Bonneuil, F. Gemenne, Routledge, New York 2015: <<https://library.oapen.org/bitstream/handle/20.500.12657/62310/1/9781317589099.pdf>> [dostęp: 5 XII 2023].
- Beck U., *Spółczesność światowego ryzyka. W poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*, przeł. B. Baran, Scholar, Warszawa 2012.
- Bińczyk E., *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Bińczyk E., *Utopia życia po kapitalizmie. Odejście od wzrostu w ujęciu Tima Jacksona*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2022, nr 30.
- Chakrabarty D., *Kryzysy planetarne i trud bycia nowoczesnym*, przeł. M. Borowski, M. Chaberski, [w:] D. Chakrabarty, *Humanistyka w czasach antropocenu*, Universitas, Kraków 2023.
- Chakrabarty D., *Planetarne przebłyski*, przeł. A. Ostolski, [w:] D. Chakrabarty, *Humanistyka w czasach antropocenu*, Universitas, Kraków 2023.
- Crary J., *24/7. Późny kapitalizm i koniec snu*, przeł. D. Żukowski, Wydawnictwo „Karakter”, Kraków 2015.
- Dewzrost. Słownik nowej ery*, red. G. D'Alisa, F. Demaria, G. Kallis, przeł. Ł. Lange, Langel – Łucja Lange, Łódź 2020.

51 Por. A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 214 i n.

- Duszczyk M., *Sztuczna inteligencja może wpędzić świat w kryzys. Zużywa mnóstwo wody i prądu*, „Rzeczpospolita” [online], 12 X 2023 [dostęp: 6 XII 2023]: <<https://cyfrowa.rp.pl/globalne-interesy/art39257911-sztuczna-inteligencja-moze-wpedzic-swiat-w-kryzys-zuzywa-mnostwo-wody-i-pradu>>.
- Eriksen Th.H., *Tyrania chwili*, przeł. G. Sokół, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2003.
- Graeber D., Wengrow D., *Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości*, przeł. R. Filipowski, Zysk i S-ka, Poznań 2022.
- Hamilton C., *Human Destiny in the Anthropocene*, [w:] *The Anthropocene and the Global Environmental Crisis*, ed. C. Hamilton, Ch. Bonneuil, F. Gemenne, Routledge, New York 2015: <<https://library.oapen.org/bitstream/handle/20.500.12657/62310/1/9781317589099.pdf>> [dostęp: 5 XII 2023].
- Kahneman D., *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, przeł. P. Szymczak, Media-Rodzina, Poznań 2012.
- Le Clézio J.-M.G., *Urania*, przeł. Z. Kozimor, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.
- Lukács G., *Historia i świadomość klasowa*, przeł. M. Siemek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- Marks K., *Kapitał*, t. 2, przeł. J. Maliniak, Książka i Wiedza, Warszawa 1977 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 24).
- Marks K., *Kapitał*, t. 3, cz. 1, przeł. E. Lipiński, Książka i Wiedza, Warszawa 1983 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 25).
- Marks K., *Kapitał*, t. 3, cz. 2, przeł. E. Lipiński, J. Maliniak, Książka i Wiedza, Warszawa 1984 (Karol Marks, Fryderyk Engels. Dzieła, 25).
- Marks K., *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, przeł. Z.J. Wyrozembski, Książka i Wiedza, Warszawa 1986.
- Piketty Th., *Kapitał i ideologia*, przeł. B. Geppert, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022.
- Rosa H., *Przyspieszenie, wyobcowanie, rezonans*, przeł. J. Duraj, J. Koltan, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2020.
- Schopenhauer A., *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, przeł. J. Garewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.
- Semal L., *Anthropocene, Catastrophism and Green Political Theory*, [w:] *The Anthropocene and the Global Environmental Crisis*, ed. C. Hamilton, Ch. Bonneuil, F. Gemenne, Routledge, New York 2015: <<https://library.oapen.org/bitstream/handle/20.500.12657/62310/1/9781317589099.pdf>> [dostęp: 5 XII 2023].
- Steinbeck J., *Grona gniewu*, przeł. A. Liebfeld, Prószyński i S-ka, Warszawa 2022.

Stiegler B., *Wstrząsy. Głupota i wiedza w XXI wieku*, przeł. M. Krzykowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.

Zbrzezny A., *Lotna nowoczesność. Kultura materialna, kultura wirtualna, transformowanie społeczeństwa i kapitalizm*, Universitas, Kraków 2019.

To Think Degrowth, or Decapita(lisa)tion of Capital

The aim of the article is to reflect on the degrowth strategy. Pointing out various difficulties, the author focuses on identifying the field that degrowth theories cannot ignore if they want to be effective: the dominant political economy. Following Marx's thought, the author argues that the mode of functioning of society adequate to the postulates of degrowth would have to be narrowed reproduction. This is a difficult move because, in addition to the logic of accumulation, there is also the mechanism of alienation and our consumption habits to overcome. Only against this background can we look for examples of radical social change, the scale of which would meet the requirements of degrowth. According to the author, such an example may be the frequent abandonment of agriculture in the Neolithic era. However, it is not about impossible repeating such a decision, but about the very ability to make it, as a cultural pattern. However, this means decapita(lisa)tion of capital.

Keywords

DEGROWTH, CAPITALISM, MARX